Rok I. Lwów, wtorek 19. listopada 1907. Nr. 254.

GONIEC POLSKI

1 cent 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

O magistracie pisać będę...

Już widzę, kochany Czytelniku, jaki grymas zadowolenia rozjaśnia Ci twarz. Bo to taki bogaty temat. Magistratowi można tyle nawymyślać, tyle naurągać, a *vox populi* zawsze temu racyę przyzna. Ten magistrat to taka operetkowa władza. Ciągle coś rozkazuje, a nikt tego niesłucha. — A chcieć coś od magistratu, to zupełnie jakby do pnia gadał. Chyba, że się nie gada, ino — brzęczy.

Mówią powszechnie, że w lwowskim magistracie źle się dzieje. To byłoby jednak najmniejsze. Takich władz, w których źle się dzieje, jest w samym Lwowie tuzin. Tylko, że z pomiędzy nich w magistracie dzieje się najgorzej i najbezczelniej. A to dlatego:

Wszelka inna władza robi póty jakieś zakazane kawały, póki one na wierzch niewyjdą i niewywołają skandalu. Z tą chwilą zaś bądź seryo bądź pozornie stara się ta władza złe naprawić. I wtedy opinia publiczna się uspokaja. Bo ma satysfakcyę w tem przeświadczeniu, że jej głos i jej krytyka coś znaczą i posiadają wpływ umoralniający.

Inaczej ma się rzecz z magistratem. Ten kpi sobie z opinii publicznej. Kpi na cetnary. Jemu Rada miejska rady dać nie może, a co dopiero opinia publiczna kiwająca palcem w dziurawym bucie. *Exempli gratia:*

Od paru lat opinia publiczna oburza się na stosunki, panujące w miejskim urzędzie budowniczym. Od paru lat krzyczą wszyscy: rozpisać konkurs i mianować dyrektora! A magistrat się z tego śmieje. Skandal rośnie, gnój pęcznieje, Rada wzywa, opinia się domaga i oburza — a w urzędzie budowniczym wciąż die alte Sauwirtschaft. Kpi sobie z całego świata i swoje dalej robi.

Albo miejski zakład pogrzebowy. Taka smutna rzecz, a taką ma wesołą historyę. Kilku panów ma w tem osobisty interes, aby pan Kurkowski i nadal był nieograniczonym opiekunem nieboszczyków, i już ich w tem głowa, aby niedopuścić do umiastowienia karawaniarstwa. Opinia niech się zżyma — a magistrackiego *pompes funebres* jak niema, tak niema!

Sprawa młodszych nauczycielek. Koncesye szynkarskie. Dostawy niby to ofertowe. Wynajmy lokali. Sypiące się rudery. Przekupstwa targowe. Ślimacze urzędowanie. Ankieta drożyźniana. Reforma wyborcza. I dziesiątki innych spraw jeszcze. Opinia się na nie oburza, a magistrat tego słucha — i zdaje się bawić tem oburzeniem — i zdaje się mówić tej opinii publicznej: całuj mnie w nos!

Opinia jednak szanuje swoją gębę, którą ma do krytyki, a nie do homoseksualnych romansów. Ale też zato wywdzięcza się magistratowi takiem lekceważeniem go, jakby mu chciała powiedzieć: tyś cygan... tyś batiar...

Lecz mimo tych wzajemnych urągowisk żyją ze sobą bardzo dobrze. Magistrat kontent, że może bagatelizować opinię publiczną, a ta też rada, że może sobie kpić z magistratu.

Niezwykły mord.



U nas i na świecie.

Na pozór drobna rzecz, ale dla nas wielką ma wagę: odstawienie z Krakowa do Wiednia p. Wandy Dobrodzickiej, oskarżonej o współudział w zamachu na warszawskiego generał-gubernatora Skałłona. P. Dobrodzicka jest obywatelką austryacką i uwięzioną została w granicach Austryi, za współdziałaniem rosyjskiej policyi. Rząd austryacki nie zgodził się na wydanie podsądnej władzom rosyjskim, a tylko zezwolił na żądanie z Petersburga, aby ją sądził nie sąd krakowski, do którego ona przynależy, lecz wiedeński.

Odesłanie podsądnej do Wiednia

jest dowodem braku zaufania

do naszych sądów polskich, których ministerstwo sprawiedliwości zlekceważyło. Korespondent *Kurjera Lwowskiego* donosi z Wiednia, że klub stronnictwa ludowego odbył w tej sprawie posiedzenie i że p. Stapiński wniesie na najbliższem posiedzeniu parlamentu interpelacyę do ministra sprawiedliwości.

Wydaje nam się dziwnem, dlaczego nie zabrało tu głosu

Koło polskie,

które w pierwszym rzędzie powołane jest do obrony interesów narodowych polskich.

W parlamencie wiedeńskim zawiązał się

nowy klub ruski

złożony z posłów: ks. Dawydiaka, dra Korola, dr. Kuryłowicza i Hlibowickiego pod nazwą „Altrutenischer Verband".

Większość Sejmu węgierskiego zdecydowała się wobec obstrukcyi Chorwatów uchwalić

zaostrzenie regulaminu obrad,

jednakże tylko na pewien czas, dopóki nie będzie przeprowadzona reforma wyborcza.

Świetnie rozwijająca się

Macierz polska w Królestwie

stanęła kością w gardle moskiewskim zbirom. Oto domagają się oni, aby nad szkołami, założonemi i utrzymywanemi przez Macierz, zaprowadzić nadzór policyjny. Jaki to ma być nadzór nie wiadomo. W każdym razie po Moskalach można się spodziewać, że radziby ustawić w każdej klasie za plecyma nauczyciela — kozaka z nahajką.

Posłowie rosyjscy opracowali już

projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi,

które ma nastąpić stopniowo, naprzód majoraty, potem wielkie majątki ziemskie.

Car rosyjski musiał z pewnością urodzić się w czepku, skoro do dziś dnia chodzi cały mimo zamachów na jego życie, których było już tyle, ile on ma włosów na głowie. I wczorajsze depesze donosły

o nowym zamachu na jego głowę,

który jednak został udaremniony. Pięciu sprawców aresztowano.

W Poznaniu wywarła ogromnie przygnębiające wrażenie wieść o zachwianiu się

instytucyi parcelacyjnej polskiej

p. Marcina Biedermanna. Upadek spowodowany został zbyt wysokiemi cenami, jakie instytucya płaciła za ziemię polską, wydostając ą z rąk niemieckich.

Smutna też wiadomość nadeszła z Gniezna, gdzie przy wyborach do Rady miejskiej

Polacy ponieśli klęskę,

bo nie wybrano ani jednego Polaka, mimo, że ludność polska w tem mieście stanowi większość.

Rząd pruski zdecydował się nareszcie na udzielenie

ulg językowych,

w nauczaniu religii w kościele w języku polskim.

Pewien właściciel dóbr, Niemiec wydał broszurę, w której odsłania całą ohydę hakatyzmu, uciskającego polski naród. Broszura ta wywołała w Kołach niemieckich nadzwyczajne wrażenie.

Wizyta cesarza Wilhelma w Anglii spaliła na panewce. I mowy niema, aby Niemcy wyplątały się ze silnej sieci, w jaką wdepnęły się same swymi gwałtami, torującymi im drogę na świat szeroki. Obecnie otoczone są one pierścieniem sojuszów i przymierzy. Fracya, Włochy i Hiszpania stanęły łazem w kwestyi morza Śródziemnego, Dania, Holandya, Belgia i Norwegia w sprawie morza Północnego. Rosya, Japonia i Persya postawiły Niemcom zapory w kwestyach azyatyckich. Poza tem wszystkiem stoją dwa olbrzymie kolosy Anglia i Stany Zjednoczony na straży Oceanów. Obecnie Niemcy nie mają innej rady, jak tylko czekać, a ich monarcha jeździć i w toastach wyrażać sąsiedzką przyjaźń z sąsiadami.

Biedna Turcya do takiego stadyum z dziecinnienia i niedołęstwa doszła, że musi za nią wciąż myśleć Europa. Obecnie rządy: włoski i angielski

wręczyły jej notę w sprawie niepokojów w Yemenie.

Na Dalekim Wschodzie zanosi się na poważne niespodzianki. Przed Szangaj zawinęły 4 amerykańskie kanonierki, celem uśmierzenia rozruchów przeciw cudzoziemcom. Oprócz tego

naprężenie stosunków chińsko-japońskich

wzmaga się stale. Japonia mianowicie bardzo zazdrośnie patrzy na reformy armii chińskiej i wogóle na wszelkie ulepszenia zapowiedziane w państwie niebieskiem. W tym celu wysłali Japończycy najzdolniejszego swego dyplomatę Okumę do Pekinu, aby czynił rozmaite zabiegi.

ST. POŻAROWSKI. 45

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

— A więc sprawa skończona i załatwiona — rzekł, ocierając pot z czoła — Trupiszyn postąpił, jak na porządnego człowieka przystało. Podajcie mu wszyscy ręce i ślubujmy na nowo odzyskanemu towarzyszowi, że go nieopuścimy aż do śmierci!

Poczęło się kordyalne ściskanie rąk, po którem Jaśko uczuł się dziwnie pokrzepionym na duchu. Mając tylu i tak szlachetnych przyjaciół — rozumował sobie — nie zginie, a może nawet spełni się i to, co mu obiecywano, że pracą i poświęceniem wybije się i zajmie naczelne stanowisko w partyi.

Odnowioną czy też naprawioną przyjaźń obchodzono licznemi koniakami, które płacili Jasiek z Brylantem, przyczem zostało postanowione, że Jasiek za dwa dni obejmie nową posadę w wydawnictwie *Echa robotniczego* z płacą 30 guldenów miesięcznie.

— Jest to bardzo mało — tłumaczył się Brylant — ale każdy z nas musi ponieść pewną ofiarę dla idei. Rozrobimy się, będzie nam szło lepiej, to nastaną lepsze czasy i dla tych, którzy z nami pracują. Przecie *Echo* niezostanie na wiek wieków tygodnikiem, tylko je zamienimy z czasem na dziennik, a wtedy wasza płaca się zdubeltuje. Ale na razie kontentujcie się tem, co wam dać możemy.

Jasiek z radością przystał na tę propozycyę, a potem pod dyktatem Brylanta napisał do swego szefa w Ottynii list rozpaczliwy, w którym mu donosił, że pieniądze zgubił i błagał go o przebaczenie. Na dawne stanowisko niewraca, bo wstydzi się swej nieuwagi, ale ze zarobku we Lwowie będzie w drobnych ratach spłacał to co winien.

List powyższy Pacykiewicz dla pewności oddał rekomendowany na poczcie, a że wieczór już zapadał, więc całe towarzystwo udało się znów do Naftuły i spędzili wesoło wieczór przy fundowanej przez Jaśka kolacyi, przy której to sposobności Jasiek widział dopiero, jakich rzetelnych ma przyjaciół, bo ciągle go odmawiano i upominano, aby niepił za wiele i znów się nie upił, i niezrobił podobnego głupstwa jak wczoraj.

Po kolacyi towarzysze zaprowadzili Jaśka znowu do kawiarni Imperial, ale zupełnie trzeźwego, i teraz dopiero Jasiek przypomniał sobie dokładniej zajścia ze sobotniego wieczoru i przyznał z rozrzewnieniem, że to on sam dał pieniądze, i że nikogo nietrafia wina, jak tylko jego.

Aby zaś Jaśka zapoznać z życiem wielkomiejskiem, całe towarzystwo udało się o północy na jedną z ulic pod Wysokim Zamkiem, gdzie w bardzo mięszanem i niewykwintnem towarzystwie zabawiano się aż do białego rana, tak że Jaśko jednak z ciężką głową wrócił do hotelu, choć w kieszeni mu znacznie ulżyło, bo wydał na poczęstunki różne około 15 guldenów, a 5 guldenów Salo Monder — jak zapewniał — na godzinę tylko od niego sobie pożyczył.

Wyspawszy się, drugiego dnia późno już udał się Jaśko do mieszkania Brylanta, aby z nim ostatecznie i serjo o *Echu robotniczem* pomówić. Nie zastał go jednak, tylko spotkał na schodach Pacykiewicza i z nim cały dzień spędził, przyczem prywatne mieszkanie sobie wyszukał, bo półtora guldena dziennie pokój hotelowy było wydatkiem, jakiego kieszeń jego nieznosiła. Przy tej sposobności Pacykiewicz pożyczył sobie od Jaśka 3 guldeny, a gdy mu się Jasiek tłumaczył, że już ani dwudziestu guldenów niema, zapewnił go, iż Brylant zaraz jutro wypłaci mu pierwszą gażę miesięczną, więc te trzy guldeny niepowinny mu tak dalece robić różnicy.

Mieszkanie wynajął Jasiek na ul. Chorążczyźnie u pewnego stróża. Niebyło to właściwe mieszkanie, tylko łóżko w suterenie czyli tak zwane mieszkanie kątem. Jaśkowi, przyzwyczajonemu od paru lat do lepszych warunków życia, Pacykiewicz wytłumaczył, że właśnie takie mieszkanie jest najodpowiedniejsze, bo: 1) mało kosztuje, 2) policya mniej zwraca na niego uwagi i 3) w takich suterenach najprędzej zbliżyć się można do proletaryatu, poznać go, odczuwać jego potrzeby, oddziaływać na niego itd.

A gdy jeszcze w toku rozmowy stróż objaśnił Jaśka, że ma dwie młode córki, z których jedna jest drukarką, a druga pracuje we fabryce tutek, i zapytał, czy go to nie będzie żenowało, że córki śpią w tym samym, co i on, pokoju — to Jasiek prędko nawet wydobył pieniądze i za cały miesiąc z góry za pomieszkanie zapłacił i zaraz się do niego sprowadził.

A właściwie niemiał się z czem sprowadzać, bo i przyjechał do Lwowa bez niczego, parasol tylko i zarzutkę ze sobą zabrawszy. Wytłumaczył się więc przed stróżem, że jego kufry i pakunki przyjdą za parę dni dopiero, co jednak stróża mało obchodziło, bo skoro za cały miesiąc kątowe otrzymał, to już uważał Jaśka za bardzo solidnego lokatora.

(C. d. n.)

Przesilenie finansowe

w Ameryce i Europie pochłania mnóstwo ofiar. Onegdaj odebrał sobie życie kierownik zbankrutowanego trustu Knickerborskiego w Nowym Jorku K. Barney. Zbankrutowane Towarzystwo obracało 60 milionami kapitałów. W Hamburgu zastrzelił się giełdziarz Baliin, krewny dyrektora potężnej firmy okrętowej Hamburg-Ameryka. Przypuszczają, że firma ta, blizka jest bankructwa.

Na paryskiej giełdzie panuje wielki popłoch z powodu wywozu złota do Anglii i Ameryki.

Precz z niemczyzną!

Odkąd zaczęliśmy w Galicyi okres autonomiczny ciągle wołamy: precz z niemczyzną. I pozornie bardzo dużo jużeśmy zrobili. Starzy ludzie to nawet z podziwu głową kiwają i mówią: Panie dobrodzieju! za moich czasów to wszystko po niemiecku! I. na Uniwersytecie po niemiecku wykładano i w szkołach uczono po niemiecku i na ulicach gadano po niemiecku. A teraz!..

Raduje się starowina, aż mu się oczy śmieją. Dlatego niechcemy psuć jego radości, ale inaczej tobyśmy mu powiedzieli: Ej dziadziu! nie tak to dobrze jak ci się zdaje. Prawda, że teraz na Uniwersytecie nie uczą po niemiecku, ale uczniowie to nawet po niemiecku się nie rozmówią, ale posłuchaj czego tam uczą. Sama niemiecka uczoność, tylko że w polskim języku! Każdy z tych profesorów tylko siedzi w „buchach" niemieckich i tylko w Niemców wierzy i sądzi, że poza Niemcami niema już świata. A tak samo uczniowie. Licho umieją po niemiecku, bo licho, ale innej książki do ręki nie weźmie, jak niemiecką, a za szczyt uczoności uważa, by dostać się na uniwersytet wiedeński.

Prawda, że dziś niema w Galicyi dziennika niemieckiego, ale zobacz ile egzemplarzy niemieckich gazet wiedeńskich rozchodzi się po Galicyi. Taka szmata podła jak *Neue Freie Presse,* która ciągle łży i szczuje na Polaków, żyje w znacznej części pieniądzmi wyssanymi od nas. Mnóstwo jest ludzi u nas, którzy się nie wstydzą publicznie tę szmatę brać do ręki i czytać.

Albo teatr! Prawda, że grają po polsku, ale co się znów najbardziej podoba? Wiedeńska operetka: „Wesoła wdówka", w której się kpi z Ojczyzny, tak jak to tylko obrzydliwy Niemiec potrafi.

A już to, żeby u nas na ulicach nie mówiono po niemiecku, to wręcz nieprawda! Gdzie się ruszyć, wszędzie słychać niemiecki język, przeważnie jeszcze wypaczony w obrzydliwy żargon. I nikt niema odwagi wyrazić swego oburzenia gdy słyszy ludzi, którzy umieją po polsku, szwargoczących po niemiecku lub żargonem. Zwłaszcza zaś po restauracyach, kawiarniach język niemiecki króluje wszechwładnie, jakby Galicya żyła ciągle pod jarzmem obcem, jak za dawnych czasów.

A cóż dopiero mówić o napisach i szyldach. Język niemiecki panoszy się tu w bezczelny sposób. Wszędzie gdzie się ruszyć widać napisy niemieckie. W Czechach lub na Węgrzech zbojkotowanoby takiego kupca, któryby wywiesił szyld niemiecki. U nas pp. kupcy uważają to widać za objaw... dobrego tonu, żeby obok polskiego wywiesić koniecznie szyld niemiecki.

Nie mamy pretensyi, gdy słyszymy prawdziwych Niemców mówiących po niemiecku. Nie chcemy ich gnębić, tak jak oni nas gnębią w poznańskiem i zresztą wierzymy, że gdy dłużej u nas pomieszkają, gdy poznają nasz język i literaturę, sami się nawrócą na narodowość polską, tak jak tylu innych Niemców, z których wyrośli później najlepsi patryoci polscy.

Jeżeli jednak słyszymy Polaków czy to katolików czy starozakonnych szwargoczących po niemiecku, gniew nas i wściekłość ogarnia i uważamy to za obrazę, za policzek dany narodowości polskiej. Dlaczego żaden żyd na Węgrzech nie powie słówka inaczej jak po węgiersku! Tylko u nas lekceważą oni sobie ten obowiązek narodowy, by mówić po polsku. Widać, że sobie nas za nic mają, bo wiedzą z doświadczenia, że żaden Polak nie upomni się o prawa swego polskiego języka!

Czas zerwać z tą gnuśnością. Czas pokazać, że praw naszej mowy deptać nie pozwolimy! Niech po całej Galicyi poleci gromkie hasło:

Precz z niemczyzną!

Jaśnie pan Pieniądz.

Siedział w kawiarni wiedeńskiej i popijał „mokkę", puszczając kłęby dymu z wonnego cygara. Na szary tłum kawiarnianych gości, patrzał z taką miną, jakby nieprzymierzając był carem i miał przed sobą deputacyę posłów trzeciej Dumy.

— Moje uszanowanie Jaśnie Wielmożnemu Panu — kłania mu się aż do ziemi jakiś dyrektor banku.

Ale on ledwie głową raczył kiwnąć, udając, że mu czułość pana dyrektora zupełnie obojętna.

— Całuję rączki, Jaśnie Pana, sługa najniższy — zagadnął go znowu z ukłonem pan kupiec.

On znowu ledwie brodą poruszył.

— Najniższy sługa, Jaśnie Oświeconego Pana — przymilał się dyrektor fabryki — on ani burknął.

Widać było naokół bardzo kwaśne miny. Wszyscy chcieli mu się podchlebić, wejść z nim w rozmowę — i ani rusz. Uwziął się huncwot, zacisnął zęby i nie będzie gadał.

Naraz weszło do kawiarni trzech literatów. Ci widzieli dobrze interesującą osobistość, ale im ani na myśl przyszło bodaj uchylić skrzydlatych, pomiętych kapeluszy. Jegomość tem został bardzo wiele dotknięty, bo aż strzelił z palców.

— Psia krew, hołota — szepnął przez zęby — ona mi nawet teraz urąga, nawet teraz...

A literaci tymczasem usadowili się tuż przy najbliższym stoliku, kazali sobie dać po szklance czystej wody i zaczęli rozmowę.

— Ty, nie wiesz, czego on tak na nas ślepie wybałuszył. Daj mu w pysk.

— Niemam przyjemności — odpowiedział drugi.

— Jego i bez tego dyabli wezmą — dodał trzeci.

Jegomościowi nagle zrobiło się gorąco, bo duma jego została obrażoną. Naciągnął eleganckie futro, włożył cylinder i wyszedł. Nagle stała się rzecz dziwna. Kawiarniany tłum puścił się za nim, jak wezbrana górska rzeka. Lecz on wsiadł do automobilu i przez Karola Ludwika, Trzeciego Maja podążał do dworca — tłum za nim fiakrami, tramwajami, pędził jak opętany — niestety bez skutku. Jegomość wsiadł do coupé pierwszej klasy i pojechał do — Ameryki.

Późno wracał pościg grupami, to pojedynczo do miasta, rozprawiając głośno nad niedolą. Dyrektor banku omal apopleksyi nie dostał z irytacyi, kupiec zgubił kalosze i czapkę po drodze, dyrektor fabryki dostał wybuchu krwi, kilku ze złotej młodzieży połamało ręce i nogi i porozbijało sobie nosy, a najwięcej szwanku poniosła „czarna giełda", która w całym komplecie, uniósłszy chałatów, pędziła pieszo za uciekinierem i rozbijała się na całej linii, padając, jak moskiewskie wojsko pod Mukdenem.

Tylko literaci nie brali udziału w pościgu. Popijali czystą wodę w kawiarni i filozofowali na temat znikomości tego świata i marnością pieniądza. *n. r.*

Śpiączka afrykańska.

Słynny bakteryolog niemiecki, Robert Koch, który $1\frac{1}{2}$ roku spędził w Afryce dla badań naukowych nad grasującą tam epidemicznie „śpiączka" czyli chorobą, wywołującą długie letargi, zakończone śmiercią, powrócił obecnie do Berlina i podał korespondentowi *Lokal-Anzeigera* zajmujące szczegóły o wynikach swej pracy.

Koch oświadczył, że niebezpieczeństwo owej choroby dla Afryki wschodniej wogóle, a zwłaszcza dla tamtejszych niemieckich posiadłości jest olbrzymie. Obszerne środki zapobiegawcze są bezwarunkowo potrzebne. Gdzie epidemia śpiączki występuje, ulega jej prawie cała ludność; biali nie są wobec niej wcale zabezpieczeni. Pacyent, pozostawiony samemu sobie, umiera bezwarunkowo. W dodatku roznosicielka zarazy, mucha kołąca (*glossina palpalis*), jest w owych okolicach o wiele więcej rozmnożona, niż dotychczas sądzono. Czas od ukąszenia przez muchę aż do wystąpienia pierwszych objawów choroby jest długi. Pacyenci bardzo często nie odczuwają jeszcze żadnych przykrości nawet wówczas, gdy obecność trypanosomów można stwierdzić we krwi za pomocą mikroskopu.

Koło Shirati, na wschodniem wybrzeżu jeziora Taganajka, w posiadłościach niemieckich, znajduje się bardzo obszerne ognisko infekcyjne. Mieszkańcy tamtejsi uśmiechali się niedowierzająco, kiedy im powiedziano, że wszyscy są zakażeni. Koch wybrał sobie na miejsce badań samotne wyspy skaliste Sese, położone pośród jeziora Wiktoryi. Tutaj epidemia sroży się najstraszliwiej i mieszkańcy tych wysp są poprostu skazani na wymarcie. Na tem pustkowiu żył Koch przez $1\frac{1}{2}$ roku, zupełnie odcięty od wszelkiej kultury, oddany zupełnie swoim badaniom. Mieszkał w chacie słomianej na wzór tubylców. Odwiedzili go tylko raz dwaj profesorowie wiedeńscy; zresztą miał towarzystwo tylko w osobach swojego asystenta i podoficera sanitarnego.

Głównym wynikiem badań Kocha jest fakt, że obecnie możliwa jest zupełnie pewna dyagnoza śpiączki, a zarazem znane są drogi do jej zwalczania. Podskórne wstrzykiwanie preparatu arszenikowego okazało się skutecznem, gdyż wstrzymuje bieg choroby i gubi trypanosomy. Wobec tego głównym warunkiem zwalczania epidemii jest przedewszystkiem lekarska opieka nad chorymi, tudzież zapobieganie, ażeby, dotknięci, chorobą nie przechodzili do okolic, wolnych od epidemii. Obok tego muszą być stworzone miejsca nad rzekami i jeziorami, wolne od much, które przez ukąszenie roznoszą epidemię.

W ciągu swych badań poczynił Koch ważne spostrzeżenia nad związkiem, który zachodzi pomiędzy muchą kołącą (*glossina palpalis*) a krokodylem. Gdzie tylko znajdują się krokodyle, tam są również i owe muchy, a to w bardzo wązkim pasie wzdłuż

brzegu. Krew krokodyla jest głównem pożywieniem muchy kolącej, która ją wysysa w cienkich bróździach pomiędzy polami pancerza krokodylowego. Koch okoliczność tę sprawdził w taki sposób, że charakterystyczne komórki krwi krokodylowej stwierdzał za pomocą mikroskopu w organizmie *glossiny*. Niszczenie much gromadne jest niemożliwe; nikną one razem z krokodylami, to znaczy przedewszystskiem w owych miejscach, gdzie skutkiem dokładnego wycięcia krzaków, krokodyle tracą schronisko i wynoszą się w inne okolice. Stwierdziwszy ten fakt, można już nad brzegami rzek i jezior uzyskać miejsca wolne od epidemii śpiączki.

Koch zaznacza tedy, że przedewszystkiem należy tępić krokodyle. Studyował dokładnie te niebezpieczne gady i zamierza w osobnej rozprawie podać do wiadomości ogółu wyniki swych badań. Pomiędzy innemi spostrzegł Koch, że krokodyl, zniósłszy jaja, czuwa nad niemi, a więc zatrzymuje się w pobliżu miejsca wylęgu; dalej — że opuszcza owe okolice, w których są hipopotamy, które zniesione przez krokodyle jaja często rozgniatają.

Hania.

Hania jest służącą u mej gospodyni. Żyjemy też w doskonałej komitywie ze sobą, tj. ja z Hanią, bo gospodyni jestem winien czynsz i to psuje naszą dobrą komitywę.

Wczoraj rano Hania nie przyszła, jak zwykle, obudzić mnie o szóstej. Usprawiedliwiała się potem, że była u spowiedzi świętej. *All right.*

O ósmej nie przyniosła mi śniadania. Tłumaczyła się później, że była w łaźni parowej. Nie robiłem jej wyrzutów.

O dziewiątej przyszła do mnie tak wystrojona, żem się zdumiał. Ma dwa zegarki, stalowy i srebrny, i oba uwiesiła sobie pod dziewiczą piersią.

— Proszę pana — mówi do mnie — jak to zrobić, aby, gdyby ja umarła, wszystko po mnie dostała moja młodsza siostra, a starsza figę?

— To trzeba tak zrobić, że trzeba to siostrom w testamencie zapisać. Ale powiedz-no, Haniu, co ty masz za straszne zamiary? Rano byłaś u spowiedzi, potem w łazience, teraz chcesz testament pisać...

Hania zasłoniła twarz obu rękami a potem wyszeptała:

— Bo ja idę się dziś fotografować... pierwszy raz w życiu...

— A czy ty się będziesz fotografować jak grecka bogini, żeś aż ciepłą kąpiel brała?

— Nie, proszę pana, on mnie zrobi jako wizytkę...

— Pfuj, niemów tego. Ale gdyby nawet, to poco te ceremonje jakby na wesele?

— Albo ja wiem? To tak ze strachu i z uszanowania. Fotograf mi przyrzekł, że da moją fotografię na wystawę. Powiada: panienka taka ładna, że aż oczy bolą patrzeć, a niech przechodzi tak koło wystawy jaki oficer, albo wysoki urzędnik, a choćby i hrabia, i niech spojrzy i rozkocha się już w samej fotografii! To ja mu powiem adres panienki i będę namawiał, aby się ożenił, i panienka bez fotografię może zrobić jeszcze wielkie szczęście! Więc ja, proszę pana, tak się do tego gotuję, jak do ślubu albo jeszcze gorzej. Chcę na sercu i na ciele być czysta. A testament dlatego, bo mi serce od rana tak bije...

Ja mam przeczucie, że jak fotograf za to czarne prześcieradło się schowa i na mnie wyceluje, to mogę paść trupem albo i co gorszego nawet... Ręce od godziny tak mi latają, jak waryaty... Boże, jak ja o tem wszystkiem pomyślę... oficer jaki albo nawet i hrabia... bo to wszystko może być, proszę pana... czasem taki sobie akurat upodoba... Jezu! o Jezu!... Pan się śmieje, a ja panu mówię, że bez to można los zrobić. Jak kogo za serce chyci, to niema rady... A z panem jak było? Nie klękał to pan przedemną i niesumitował się, że pan bezemnie żyć niemoże? Ino pana potem minęło, a kogo innego może trzymać do śmierci i taki nie będzie miał innej rady, ino się ożenić...

Wiec „ukraińskich“ studentów.

W sobotę wieczorem odbył się na Uniwersytecie lwowskim wiec „ukraińskich studentów“. Przedmiotem obrad miała być miara koncesyi udzielonych „ukraińskiemu“ narodowi przez bar. Becka.

Obecni byli około 200 teologów i kilkudziesięciu świeckich mołojców — z ramienia zaś senatu rektor dr. Dembiński, dziekan dr. Kallenbach i prodziekan ks. dr. Komarnicki.

Na wiec przybyli również posłowie „ukraińscy“ dr. Kolessa i dr. Dnistrzański a nadto socyaliści polscy, z których Dorosz i Zakrzewski przemawiali przeciw Polakom jeszcze zjadliwiej i wścieklej niż sami Ukraińcy.

Uchwalono następujące rezolucye:

Ruska młodzież akademicka, zebrana na wiecu, 1) protestuje przeciw dążeniom do zupełnego spolszczenia lwowskiego uniwersytetu i stwierdza, że uniwersytet ten jest utrakwistyczny i pozostanie utrakwistycznym, dopóki nie będzie założony osobny uniwersytet ruski; 2) domaga się założenia osobnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, a jako minimum, zaprowadzenia najpotrzebniejszych katedr z utrakwistycznym wykładowym językiem, a po ich założeniu wyłączenia ukraińskich katedr z lwowskiego uniwersytetu i zorganizowania ich w jedno autonomiczne ciało; 3) przyjmując do wiadomości obiecane przez rząd ustępstwa, oświadcza, iż w żaden sposób i nigdy temi ustępstwami nie może się zadowolnić; 4) nakoniec prosi Wysoki Senat, aby ten oświadczył, jakie zajmuje stanowisko w sprawie uniwersytetu lwowskiego.

W uzasadnieniu tych rezolucyi przemawiali mołojcy z werwą i akcentem sobie właściwym, plwali na wszystko co polskie lub z kulturą polską ma związek, napłakali się do woli i syta, nad uciskiem „ukraińców“ i krzywdami „ukraińskiego narodu“ a gdy im ulżyło nieco w cierpieniach i przypadłościach, pp. posłowie i profesorowie dr. Kolessa i Dnistrzański, zapewnili zebrany kwiat narodu „ukraińskiego“, że koncesye w sprawie uniwersytetu są pewne! (?).

Rektor dr. Dembiński oświadczył, do pierwszego punktu rezolucyi, że jakoby uniwersytet lwowski był utrakwistyczny, bo jestto wyraz subjektywnego zapatrywania zgromadzenia, które nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Co się zaś tyczy samoistnego uniwersytetu ruskiego, zaznaczył rektor, że uniwersytet ruski powinien być rezultatem pracy kulturalnej samego narodu ruskiego.

Najciekawszą była ostatnia rezolucya uchwalona dodatkowo przez mołojczyków, domagająca się mianowicie powołania Dr. Iwana Franki na profesora polskiego uniwersytetu we Lwowie.

Zastrzegając sobie głos w jutrzejszym numerze co do koncesyj ruskich — zaznaczamy w końcu, że młodzież ta — domagająca się uniwersytetu dla siebie — udała się po wiecu pod pomnik Mickiewicza — i tam urządziła demonstracyę antypolską.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Ottona Op., — gr.-kat. Hałakytona.

We wtorek rzym.-kat. Elżbiety Kr., — gr.-kat. Pawła.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek po raz 5-ty „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich w 3-ch aktach, przez Gabryelę Zapolską.

We wtorek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Manon“, opera w 4-ch aktach Massenet'a. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór.

MIEJSCOWA.

Dlaczego nie ogłoszono jeszcze nominacyi Abrahamowicza na ministra? Nominacya Abrahamowicza na ministra już jest zupełnie pewna, a nie została dotąd urzędownie ogłoszona tylko z tego powodu, że Abrahamowicz należy do komisyi kwotowej, która właśnie dziś, t. j. w poniedziałek ma odbyć główne i decydujące posiedzenie.

Gdyby zatem nominacya została już ogłoszona, Abrahamowicz jako minister, nie mógłby już wziąć udziału w tem posiedzeniu, tymczasem jest on tam niezbędny, jako znakomity, pierwszorzędny w całym parlamencie znawca spraw finansowych. Zaraz jednak po tem posiedzeniu, więc zapewne dziś, nominacya Abrahamowicza zostanie urzędownie podana do wiadomości publicznej.

Samobójstwo. W ogrodzie prywatnym, położonym obok góry zamkowej, powiesił się wczoraj w nocy Wacław Michelini, trzydziestokilkuletni właściciel pracowni gipsowych figurek. Dziś rano znaleziono trupa w ogrodzie i odstawiono do kostnicy. Denat od dłuższego czasu był chorym nerwowo. Zapewne więc nerwowy rozstrój doprowadził go do rozpaczliwego kroku.

Bez krzyża. Onegdaj odebrał sobie we Lwowie życie wystrzałem z rewolweru, 26-letni kandydat adwokacki, Mścisław Siczyński, syn zmarłego przed kilku laty posła ruskiego na Sejm, ks. Mikołaja Siczyńskiego, wybitnego ukraińskiego działacza. *Diło* zamieszcza niezmiernie serdeczny nekrolog samobójcy, podnosząc to, że jako akademik brał zawsze udział we wszystkich awanturach, za rzucanie jajami na ks. rektora Fiałka utracił stypendyum, chwilowo pracował w *Hajdamakach* i brał żywy udział w ruchu przedwyborczym.

Sensacyjne są natomiast plakaty samobójcy, na których „ukraińska akademicka młodzież“ zaprasza publiczność na jego pogrzeb. **Otóż na plakatach tych niema wcale krzyża, tak, jakgdyby śp Siczyński, syn gr. kat. księdza, był żydem lub poganinem.**

Cóż powie na to ks. metropolita Szeptycki, który „ukraińską akademicką młodzież“ tak proteguje, że nawet za jej herszta, pospolitego zbója, złodzieja i podpalacza Kratta, ofiarował sądowi swoją porękę?

Wśród młodzierzy rzemieślniczej. Wczoraj obchodziła młodzież rzemieślnicza ze Stowarzyszenia św. Stanisława Kostki uroczystość swego patrona. Rano odbyła się msza święta i komunia generalna członków Stowarzyszenia, wieczorem zaś urządzono ładny wieczorek. W podniosłych słowach przemówił ks. biskup Bandurski, poczem odegrano parę pieśni narodowych na mandolinach. Wieczorek zakończyła wesoła komedyjka „Powrót nieboszczyka“. Piękną grą odznaczyli się w niej: A. Panas i M. Veit. Zaznaczyć należy, wzorowe zachowanie się młodzieży, co mile odbijało od zachowania się ich czerwonych towarzyszy w lokalu młodocianych. Na uwagę zasługuje też, że w grze na mandolinie wzięła udział i młodzież gimnazyalna, co stanowi dowód, że umie szanować twardą dłoń robotniczą.

Bezdomni. Michał Tysmarzewski i Jan Hubaj, rzuceni na bruk lwowski, bez dachu nad głową chodzili po całem mieście szukać mieszkania bez właściciela. I znaleźli w końcu takie mieszkanie na gruntach Fredry przy ul. Romanowicza l. 7. Na cegłach ułożonych na strychu rozpalili ognisko, bo byli ziębnięci i głodni, nakładli na nie ziemniaków i orzechów włoskich i zaczęli je piec. Ale ogień przez okienka strychowe dostrzegło znawcze oko Walentego Judasza dozorcy tego domu, który jak prawdziwy Judasz, zdradził ich przed policyą, ta zaś ulitowała się nad biedakami i dała im ciepłe schronisko w aresztach policyjnych.

Bandę małoletnich włamywaczy, złożoną z 9-ciu chłopaków w wieku od 14-stu do 20-stu lat, schwytała policya. Włamali się oni niedawno do trafiki w Rudkach, gdzie skradli 2000 koron i do lwowskiego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. przy ul. Małeckiego l. 5, gdzie skradli 238 koron i 30 przekazów.

50.000 wypadków. W sobotę w południe zanotowały protokoły Pogotowia ratunkowego poważną cyfrę 50.000 wypadków, udzielonej cierpiącej ludzkości od chwili założenia tej pożytecznej instytucyi, t. j. przez niespełna 15 lat. W pierwszym roku istnienia (1893) udzieliło Pogotowie ratunkowe swej pomocy w 1.301 wypadkach, w ostatnich latach cyfra ta wzmogła się do 5000 rocznie, a w obecnym roku przekroczy znacznie 6000. W chwili takiego wzrostu działalności Pogotowia ratunkowego zachodziła obawa rozwiązania tej instytucyi, jeżeli gmina lub społeczeństwo nie zajmą się jej losem.

Samobójstwo żołnierza. W koszarach 95 pułku piechoty na Kleparowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec tego pułku, którego nazwisko komenda okrywa tajemnicą. Przy sposobności tego tragicznego wypadku komenda pułku wydała ciekawy rozkaz, który ma na celu prawdopodobnie zapobiedz częstym wypadkom samobójstwa wśród żołnierzy. Oto od dnia tego, zabroniono żołnierzom nosić przy sobie ostre naboje.

Dom akademicki. W sobotę popołudniu dokonał ks. biskup Bandurski w obecności licznych dostojników i publiczności poświęcenia domu akademickiego im. Adama Mickiewicza. W gorących słowach zwrócił się ks. biskup do młodzieży, podnosząc, że warownią polskości ten dom, który stworzyły ideały Mickiewicza. Rektor uniwersytetu dr. Dembiński życzył, aby ten dom, był tak szczerze polski, jak bywały domy polskie za najdawniejszych, najlepszych naszych czasów. Prezes Czytelni akademickiej p. Widomski przyjął z rąk społeczeństwa Dom akademicki zaznaczając, że z domu tego promienie będzie na całą Polskę głęboki patryotyzm. Po odczytaniu szeregu telegramów nastąpił raut który rozpoczął koncert naszych najlepszych artystów a zakończyły ochocze tany.

Kogo nie proszą, tego kijem wynoszą. Prawdy tego przysłowia doświadczył na sobie Józef Sobacz, drągarz. Oto będąc wczoraj na weselu przy ul. Grodeckiej l. 5, choć nieproszony kazał grać muzyce po kolacyi. Ale że nie „fundował“ ino kazał grać durno, obito go i wyprowadzono muzykalnego drągarza przez okno tak, że musiał udać się prosto na stacyę ratunkową.

Już biją żydów. Gdzie jest geszeft do zrobienia, tam socyaliści nie przebierają w środkach, tam niema dla nich przyjaźni ani świętości. *Głos* z niedzieli rzucił się na swoich najgorętszych przyjaciół i zwolenników — na żydów. Pisze, że ludność cierpi pod rządami żydowskich klechów t. j. rabinów, którzy wyzyskują swoje stanowisko, szerzą ciemnotę, wywołują szkody i klęski i t. d.

Właściwym powodem wściekłości *Głosu* są składki na żydów zamieszkałych w Palestynie, zwane „chałuki“. Wynoszą one w samej Galicyi do pół miliona koron rocznie. *Głos* boleje nad wysyłką tak znacznych sum do Palestyny. Wolałby, aby żydzi obracali te pieniądze na propagandę socyalistyczną. Więc krzyczy, że te składki rabini kradną, że szkoda ofiar na ten cel i t. d.

My żydom radzimy, aby swoimi rabinami zrobili Hudeca i Diamanda, a Daszyńskiego ober-rabinem. Ci im z pewnością nic nie ukradną. Jeszcze swoje dadzą.

Wyrok w sprawie Majewskiego. W procesie urzędników technicznych Tow. Wzaj. ubezpieczeń, o obrazę honoru przeciw Taduszowi Majewskiemu, który zarzucił Towarzystwu działanie na szkodę klientów, zapadł w sobotę popołudniu wyrok. Ponieważ sędziowie przysięgli zaprzeczyli 9-ciu głosami postawione im pytanie, Trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego.

W sprawie zwalczania handlu dziewczętami zwołał komitet osób, zajmujących się tą sprawą, wiec do sali ratuszowej. Sala ratuszowa i galerye były natłoczone publicznością. Referent dr. A. Waldmann przedstawił obszernie dotychczasową działalność Ligi dla zwalczania handlu dziewczętami. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos między innymi p. Aleksandrowiczówna, nadmieniwszy, by Liga wezwała społeczeństwo w celu współdziałania ze szkołą, by ratować dziewczęta od upadku. P. Folkmanówna zwracała uwagę na niewłaściwe wychowanie dziewcząt przez strojenie ich w najmłodszym wieku dla przypodobania się mężczyznom. Radziła też, aby kobiety starały się o usunięcie z salonu flirtu jako rozsadnika demoralizacyi. Uchwał jednak żadnych nie powzięto. Mimo ogłoszenia, iż wstęp jest bezpłatny pobierano po 20 hal. na koszta pokrycia sali.

Nasz reporter pisze:

Czemu Szanowna Redakcya blaguje, że we mszy wotywnej na uroczystość św. Stanisława Kostki zwykła brać udział cała Rada miejska, a to na mocy uczynionego podczas wojen kozackich ślubu? Na tę wotywę przyszło aż dwóch radnych. To jest trochę mało. To zaledwie dwa procent całej Rady. Zato na wyżerce u OO. Jezuitów było ich aż szesnastu. A tu dlatego tak mało, bo się podzieili. Równocześnie bowiem sprawiał imieniny prezydent Ciuchciński. Więc jedni mieli zaufanie do prezydenckiej kuchni a drudzy do zakonnej.

Niech się Szanowna Redakcya niedziwi, że my wolimy gębą i brzuchem służyć miastu, niż głową, sercem i rozumem. Gęba i brzuch są u nas wprawione do służby publicznej, a głowa nie. Ja sam wolę jeść niż robić, wolę trawić niż myśleć.

W polityce już się uspokoiło. Teki są na razie w silnych rękach i niema ich co przesilać. Aż za parę miesięcy dopiero znów się pokaże, że wszyscy są zdrajcami, że wszyscy dybią na zgubę Ojczyzny — i wszyscy będą gonić do fotelu ministeryalnego, aby stamtąd ratować kraj i naród.

Bo to jest dziwne, że każdy chce pracować dla kraju, nie ze stołka lub z ławki, tylko z fotelu ministeryalnego!

Maison de gorsets. Pod tą firmą otworzonym został we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej l. 7, magazyn gorsetów damskich, istne eldorado dla oczu i próżności kobiecej. Właścicielem magazynu jest p. Herman Piesen z Krakowa, stary koneser puncto anatomii a głównie puncto budowy kobiecej kibici. Sklep napełniony tak kuszącą częścią garderoby kobiecej, jest istną skarbnicą i nieprzebraną kopalnią gorsetów, od najwspaniajszych począwszy, a na bardzo skromnych i bajecznie tanich skończywszy. Przed wystawą, urządzoną z bajecznym przepychem, gromadzą się codzień tłumy... mężczyzn. Już to natura ciągnie wilka do lasu!

Z KRAJU.

Ofiara wyroku śmierci. Pisma warszawskie donoszą: Przed dwoma laty stróż domu Nr. 77, przy ulicy Marszałkowskiej, Jan Koper, odebrał przez pocztę list, po otworzeniu którego znalazł wewnątrz wyrok śmierci. Z wyrokiem tym K. poszedł do miejscowego rewirowego, któremu go pokazał, radząc się, co ma robić, gdyż wielu stróżów w tym czasie otrzymało podobne wyroki i skutkiem tego porzucało miejsca i wyjeżdżało na wieś. W odpowiedzi rewirowy pokazał Koprowi także swój wyrok śmierci, jaki tylko odebrał z poczty i poradził stróżowi, aby nic sobie z tego nie robił, gdyż teraz jest taki czas, że każdy, kto służy, jest narażony na podobne wyroki tajnych sądów, to jednak — zdaniem rewirowego — długo trwać nie może i niczego się nie należy obawiać.

Będąc posłusznym władzy, poszedł stróż z wyrokiem do domu. Dokument ten jednak zachował, widocznie na pamiątkę, w kuferku... Od tego czasu upłynęło dwa lata, a stróż, zapomniawszy nawet o wyroku, w dalszym ciągu służył w tym samym domu. Przed kilku tygodniami policya dokonała rewizyi w mieszkaniu Kopra. Przeszukano dokładnie całe mieszkanie i na dnie kufra znaleziono zachowany na pamiątkę wyrok śmierci. Okoliczność ta widocznie naprowadziła władzę na myśl, że Koper należy do jakiejś partyi, od której za przekroczenie partyjne dostał wyrok. Dowód ten uznano za kompromitujący i Kopra, oraz jego brata Jana, aresztowano i osadzono w cytadeli, gdzie obaj już siedzą piąty tydzień. Taki obrót tak silnie podziałał na stróża, że przed kilku dniami, straciwszy nadzieję czyjejkolwiek pomocy, Koper dostał — pomięszania zmysłów.

ZE ŚWIATA.

Kawalerya w spódnicach. W Londynie utworzono oddział dziewcząt, prowadzony na wzór wojskowy. Ponieważ jednak Anglicy uprawiają z zamiłowaniem sport koński, przeto wsadzono dziewczęta na konie i Londyn posiada obecnie kawalerzystów w spódnicach. Mundur tych kawalerzystek składa się z czerwonej bluzki i takiej samej barwy czapki, zsuniętej z fantazyą na ucho, oraz z niebieskiej spódniczki z białem obszyciem. Kawalerzystki londyńskie uczą się nietylko musztry, ale także opatrywania rannych i ich przewożenia.

Miodowy miesiąc z trupem. Niezwykły a wstrząsający zarazem wypadek zdarzył się w Neapolu. Pewien młodzieniec zakochał się w uroczej mieszczance, której rodzice sprzeciwili się jednak zawarciu związku małżeńskiego.

W kilka tygodni panna ze zmartwienia umarła na suchoty, a kochanek jej przepadł bez wieści. Jeden z okolicznych robotników, przechodząc w tych dniach około domku za miastem poczuł wydobywający się na zewnątrz zapach trupi. Gdy zajrzał przez szczelinę w okiennicy do pokoju, oczom jego przedstawił się straszny widok.

Na łóżku leżały rozkładające się zwłoki młodej dziewczyny, a przed nią klęczał młodzieniec, okrywając trupa pocałunkami.

Robotnik pobiegł natychmiast na policyę, która stwierdziła, że młody człowiek w napadzie obłędu, wykopał w nocy zwłoki swojej ukochanej, zaniósł ją do domku wynajętego na przedmieściu i tam mieszkał z trupem od kilku tygodni.

W mieszkaniu znaleziono cały zeszyt poezyi, w których nieszczęśliwy w słowach pełnych erotyki ubóstwiał swoją ukochaną.

Administracya „Gońca Polskiego“

z dniem 12. listopada przeniesioną została na ul. Podwale 7. Sprzedaż pojedynczych numerów atoli odbywać się będzie i nadal w dotychczasowym lokalu przy ul. Krzywej 6.

TELEGRAMY.

Morderca z miłości.

Kraków. Przed kilku tygodniami przybył tu z Ameryki 45-letni stolarz Piotr Kalina, pozostawiwszy za morzem żonę i dzieci. Zamieszkał on w domu l. 25, w Nowejwsi pod Krakowem. Tam poznał rodzinę introligatora Kazimierza Boguckiego, mieszkającego w tym samym domu. Kalina zakochał się w 18-letniej córce Boguckiego; dziewczyna nie była mu wzajemną, czem rozdrażniony, urządził na nią zamach przed kilkunastu dniami i skaleczył ją lekko wystrzałem z rewolweru, poczem zbiegł i ukrył się, że żandarmi nie zdołali go wyśledzić.

Wczoraj około 10-tej rano Kalina przybył niespodzianie do mieszkania Boguckiego na Modrzejówce, tworzącej przedmieście Krakowa. Boguckiego nie było w domu, tylko żona i córka. Kalina strzałami z rewolweru córkę położył trupem na miejscu, a matkę ciężko zranił w głowę. Po spełnieniu zbrodni wybiegł z mieszkania i na progu strzelił sobie w usta, upadł na ziemię, ale za chwilę podniósł się i skrwawiony ze zranionem lewem okiem, próbował uciec ale go przytrzymano. Posłano po Pogotowie ratunkowe, policyę i żandarmeryę.

Istnieje prawdopobieństwo utrzymania Boguckiej przy życiu. Kalinę przewieziono do szpitala więziennego. Stan jego groźny.

Turecka cholera.

Konstantynopol. W Konstantynopolu zmarł pewien pielgrzym mahometański z Kaukazu wśród objawów cholery. Międzynarodowa Rada sanitarna postanowiła, by zwłoki celem obdukcyi przewieziono za miasto, i wszystkich pielgrzymów, którzy ze zmarłym się stykali, umieszczono w lazarecie poza miastem.

Jedenastu wisielców.

Petersburg. Do dzienników donoszą z Proskurowa na Podolu, że sąd wojenny skazał 11 rewolucyonistów na śmierć.

Premie za płodność.

Budapeszt. Kapituła weszprymska w dyecezyi swojej wyznaczyła dla każdego małżeństwa, posiadającego troje dzieci, premię roczną 10 koron, za czworo 20 koron, za pięcioro 30 koron itd. Nadto za urodziny każdego dziecka płacić będzie kapituła 15 koron.

Premie te mają na celu zwiększenie słałej liczby ludności w obrębie kapituły zamieszkałej.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fialkowskich w Białej.